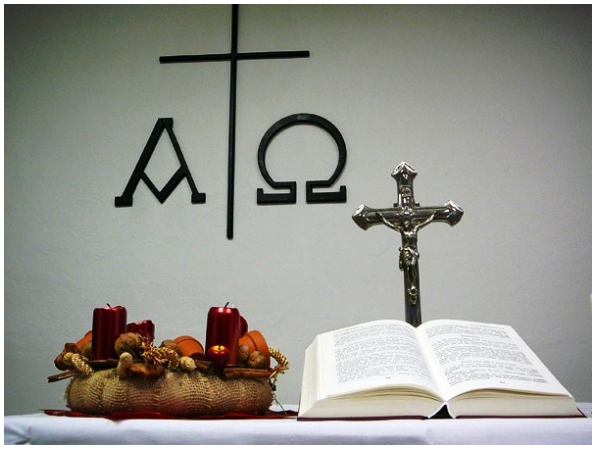


Boję się wszelkiej maści miar i porównywań. Szczególnie jeśli chodzi o nasze kulawe życie duchowe. W tym roku (zupełnie niespodziewanie) obrosłem tkanką awersji do porannych Rorat. Może nie tyle do samych Rorat, co do konkretnych postaw wielu "porannych ptaszków", kokietujących Boga swoim "bohaterstwem" tzn. postanowieniem uczestniczenia w porannych mszach roratnich.

"Bohaterstwo" to miałoby polegać na tym, że mimo zmęczenia tempem życia zrywam się jeszcze przed wschodem słońca i biegnę ze świecą do Kościoła - by czuwać. Szlachetne to jest i godne podziwu. Jednak nie wszystko złote, co się świeci. Problem pojawia się w momencie, kiedy moja intencja porannego i adwentowego zarazem "bohaterstwa" przestaje być czysta oraz ewangeliczna (czyli prosta i natury duchowej, religijnej).

Kokieteria Boga czymkolwiek - jest zawsze pożałowania godna i żenująca. Równie mocno, co bohaterskie na pozór pojedynki z naszymi słabościami, rozgrywające się na "froncie adwentowym". Bo na polu walki o duszę naszą, prócz sztandarów z napisem "Czuwajcie i módlcie się" i wroga w postaci dobrze uzbrojonego rycerza o piekielnym rodowodzie, pojawia się również nader często "kolaboracja". Owo "kolaborare" rodzi się głęboko w nas, gdzie oprócz tchnienia Bożego tli się (a raczej kopci) "misterium iniquitatis" (tajemnica nieprawości). Naturalna skłonność do zła (bo przecież na tym polega dramaturgia wolności: możemy poznać i wybrać zło lub dobro)będąca śladem winy pierworodnej - w walce duchowej może (choć nie musi) doprowadzić do współpracy naszych zmysłów duchowych z wrogiem numer jeden, ojcem

kłamstwa i iluzji wszelakiej.

Uświadomiłem to sobie będąc świadkiem dyskusji pomiędzy dwoma studentkami. Jedna z nich z pewną uszczypliwością między słowami zapytała się drugiej : "dlaczego nie uczestniczy we wszystkich mszach roratnich" jak gdyby miał to być najświętszy obowiązek katolików na czas Adwentu i jedyne słuszne postanowienie, prowadzące ku nawróceniu. Owo drugie dziewczę, zbite z tropu, zamilkło. Ja się przestraszyłem. "Bohaterka" porannych Rorat, nieświadoma niczego, objawiła światu coś, co Jezus utkał w metaforze "ewangelicznej ręki" dającej jałmużnę. Znamy dobrze ten fragment z kazania na górze, przekazany nam przez św. Mateusza. Jezus mówi: "Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie"... (Mt6,3-4)

Zacne postanowienie na Adwent, podbudowane czystą intencją może wejść w fazę "kolaborare". Niestety. Tyle wysiłku wkładam w to, by być wierny swoim postanowieniom. Wstać rano, zwlec się z łóżka, wyjść na ziąb, siedzieć w zimnym kościele, walczyć z sennością. Mój wysiłek. Wielki, bohaterski wysiłek... W ten oto sposób rodzi się śmiercionośny jad pychy. Nie Pan stoi w centrum mojej duchowej walki, wędrówki przez ciemne doliny - ale mój własny wysiłek, moje starania, moje wyrzeczenia, moje, moje, moje...

"Bohaterka" porannych Rorat weszła na drogę wiedzy nieznośnie podstępnej, wiedzy lewej ręki na temat tego, co czyni prawa. Wiedzy o tyle niebezpiecznej, że podatnej na osądy, szemranie, bezpodstawną cichą krytykę, wzmocnioną mierzeniem i porównywaniem a wreszcie - w fazie finiszu - wchodzącej w samozadowolenie wręcz zachwyt nad swoimi osiągnięciami w duchowym, adwentowym itinerarium. Dziewczę drugie zamilkło. Jej lewa ręka nie pragnie bowiem wiedzieć, co czyni prawa. A czyniła wiele. Siedzieć godzinami na uczelni,wieczorami przy chorej matce plus praca dorywcza nocą - nie łatwym jest maratonem a jednak w ten Adwent postanowiła, że będzie to jej osobista droga czuwania i modlitwy. Powtarza sobie codziennie: "Wzrastaj Panie w tym wszystkim a mnie umniejszaj, jeśli taka jest Twoja wola"...

No więc mam awersję do co niektórych "bohaterów" porannych Rorat. Jak to długo potrwa, Bóg sam jeden raczy wiedzieć.

Ale proszę Go i mocno wierzę, że mnie z tej paskudnej awersji uwolni jak najszybciej. Bo przecież jej korzenie (jak na ironię losu) też siedzą głęboko w "kolaborare".

Może taki jest Twój plan Panie: pokazać pysznemu zakonnikowi,że też potrafi fenomenalnie i po mistrzowsku osądzić nawet słusznie (choć po jakiego groma?) biednych "bohaterów" - "porannych ptaszków" miast wpierw błagać Pana o garść pokory, pomodlić się za nich, wreszcie zdać się na odwagę i z miłością "bohaterom" uświadomić, jak się ich rzeczy duchowe mają do tego, czego pragnie nasz Pan.

Kolejna lekcja Boga, mającego świetne poczucie humoru. Którym także prostuje i wyrównuje nasze pokręcone i wyboiste drogi duchowej odysei zwanej "nawróceniem"...

A jednak... Wszystkich nas z tej samej gliny ulepiłeś... Pogromco pychy... Miłośniku prawdy,

która wyzwala...

AUTOR : Ks. Rafał J. Sorkowicz SChr

ŹRÓDŁO : http://www.sorkovitz.blogspot.com